

MAREK ŻMIGRODZKI

ur. 1946; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieść o mieście, Tadeusz Żmigrodzki, praca ojca, choroba ojca, ulica Narutowicza, ulica Krakowskie Przedmieście 49, śmierć ojca, pogrzeb ojca, Grzegorz Leopold Seidler, praca na uczelni, UMCS, Jan Szreniawski, Jan Malarczyk, studia prawnicze, stypendium, Teresa Liszcz

Profesor Seidler nakazał mi pracę w administracji, byłem załamany

[Po śmierci ojca] zaczął się następny etap, ale ja już wtedy wiedziałem, co zrobić. Tutaj był wspinały człowiek na wydziale prawa. Nazywał się profesor Malarczyk. Jan Malarczyk. Był dziekanem po profesorze Mazurkiewicz, i później był prorektorem UMCS-u. Wybitny specjalista od doktryn politycznych, a specjalizował się, jak dzisiaj pamiętam, w Machiavellim. I on do mnie mówi: „Pan nigdy nie dostanie stypendium za swoje pochodzenie. Jediną szansą jest dla pana to, żeby pan został stypendystą naukowym. Bo wtedy ja daję jako dziekan za naukę stypendium i czynnik społeczny nie ma tu nic do gadania”. - „To dobrze”. Troszeczkę się opuściłem w siatkówce, przysiadłem. Warunkiem było nie mieć czwórki - to był najniższy stopień, jaki można było mieć, a trzeba było mieć piątki, cztery plus. No, to ja zrobiłem na drugim roku tak - prawo rzymskie na piątkę, jeszcze coś innego na piątkę i dostałem stypendium. I wtedy już oni nic nie mogli mi zrobić. [To było] na trzecim roku, i już do końca miałem stypendium naukowe. Jeszcze miała tylko druga osoba na roku, zresztą w moim przekonaniu wybitna osobowość, ona nazywała się Teresa Liszcz. Była sędzią trybunału Konstytucyjnego przez dziewięć lat, zakończyła dwa lata temu. Wtedy na studiach rzeczywiście ją podziwiałem. Teresa, to była wybitna osobowość. W moim przekonaniu, to była najlepsza studentka. Ja dopiero gdzieś tam po niej byłem, ale inne rzeczy robiłem. Stypendium było tysiąc sto złotych miesięcznie, to były niezłe pieniądze. I wtedy, jak skończyłem, to myślałem, że będę naukowcem od razu. Ale był taki profesor Seidler, i mówi: „Ty będziesz pracował w administracji”. W tamtych czasach wiadomo kim był profesor Seidler. Jak on tak powiedział, to nikt się nie [przeciwstawił]. Chcieli mnie w prawie rzymskim, ale bali się po prostu mnie zatrudnić. „Ty będziesz pracował w dziale toku studiów”. Pamiętam, koperty lepiałem. Byłem przygnębiony strasznie, bo tu stypendium naukowe, a tu pensja niższa niż

stypendium i siedzę, przychodzę od rana, koperty kleje, znaczki przyklejam, wysyłam do studentów. Byłem załamany. Byłem zdruzgotany. A jeszcze mnie dobił, bo przyszedł do mnie i mówi tak: „Ty Żmigrodzki, jak będziesz dobrze pracował tutaj, to może nawet zostaniesz kiedyś kierownikiem dziekanatu”. Tak mi powiedział. To ja nic nie powiedziałem, ale o tu mnie ścisnęło. Ale mówię, nikt nie chciał mnie przyjąć. I wtedy na mojej drodze życia stanął pan profesor Jan Szreniawski. Jasio Szreniawski, to był późniejszy prorektor, był dzieckiem nauczycielskim. Mówi: „Panie Marku, ja pana wezmę”. - „Ale panie rektorze, przecież panu krzywdę zrobią”. – „Ja pana wezmę”. No i wziął mnie do Studium Nauk Politycznych. Bo nie było innego etatu. Ale to mi umożliwiło pisanie doktoratu. No i dalej to już się potoczyło.

Data i miejsce nagrania	2017-04-27, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"